Rok III. **We Lwowie 1. lipca 1897.** **Nr. 13.**

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 1-go i 15-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków w Niemczech rocznie **6** półrocznie **3** marki; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryk rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie **8** półrocznie **4** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej" we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. M. Mochnackiego 12.**

Od Administracyi.

Upraszamy uprzejmie o wyrównanie zaległości. Wydawnictwo nasze jest połączone z wielkiemi materyalnemi trudnościami przeto też wszyscy, którzy odbierają pismo raczą nam w jak najkrótszym czasie nadesłać prenumeratę. Zalegającym bylibyśmy zmuszeni wysłać rachunki, co by nas znowu naraziło na straty. Mamy więc nadzieję, że szanowni nasi abonenci zaoszczędzą nam nowych trudów i kosztów i że ze swej strony przyczynią się do rozszerzenia sfery naszych prenumeratorów.

Kilka uwag w sprawie konsulatu Stanów Zjednoczonych we Lwowie.

Myśl ustanowienia we Lwowie konsulatu amerykańskiego nie jest nową. Poruszano ją już kilkakrotnie, jak dotąd jednak — bez skutku. Tak dzieje się u nas najczęściej. Znajdzie się w społeczeństwie ktoś, co z inicyatywą wystąpi, inni mu przyklasną, poprą go frazesami, przyrzekną współdziałanie, ale po upływie kilku tygodni lub miesięcy »słomiany« zapał mija, zapomina się o powziętym projekcie i składa się go do archiwum, skąd już może nigdy więcej nie wyjrzy.

Taki los spotyka u nas corocznie cały szereg nieraz bardzo pożytecznych kwestyj; może on też spotkać obecnie sprawę konsulatu, jeżeli nie znajdą się ludzie, którzy ją naprawdę wezmą do serca i rzeczywistych dołożą starań do jej przeprowadzenia.

Inicyatywie inżyniera p. L. Dzbańskiego zawdzięczać obecnie należy, że myśl tę podjęto ponownie.

Zdawałoby się, że za planem tym przemawia tyle korzyści — zarówno dla społeczeństwa w starym kraju, jako też i dla wychodztwa — iż obie strony powinny w danym wypadku podać sobie ręce i każda u swojego rządu wyjednać przychylną opinię dla wprowadzenia w życie tak pożytecznej instytucyi.

Czy staniemy na gruncie narodowym, czy też na gruncie interesów czysto ekonomicznych, zawsze dojdziemy do wniosku, że każdy nowy węzeł, wzmacniający naszą łączność z rodakami w Ameryce, wielkie posiada dla nas znaczenie.

Obywatelski i narodowy wzajemny nasz względem siebie obowiązek polega na tem, ażebyśmy nie tracili tej spójni duchowej, tych cech rasowych i plemiennych, od których zależy nasza jedność, ażebyśmy, dalej, umieli się wspierać i iść równolegle do siebie we wszystkiem. Niestety, rzeczywistość dowodzi, że obecnie stosunki w tym kierunku posiadają bardzo wiele stron ujemnych. Wychodztwu naszemu, zwłaszcza wychodztwu do Ameryki północnej, grozi, poprostu, wynarodowienie, a i dzisiaj już — bynajmniej — nie jest trudno o przykłady tego, nad wyraz smutnego, zjawiska.

Rzecz oczywista, konsulat, o którym chcemy mówić, nie zaradzi złemu i nie wpłynie bezpośrednio na spotęgowanie polskiego ruchu narodowego w Ameryce. Pośrednio jednak jak to zaraz udowodnimy, okaże się on bardzo na czasie i niekłamane oddać nam może usługi.

Najprzód, konsulat taki będzie miał na widoku sprawy handlowe. W miarę jak powstawać i rozwijać się będzie nasz przemysł, musi on szukać sobie rynków zbytu; naturalnym dlań rynkiem powinny być właśnie kolonije amerykańskie. W sprawie tej zabieraliśmy już głos niejednokrotnie i czytelnicy nasi wiedzą dobrze, jaki kładziemy nacisk na ustanowienie stałych stosunków handlowych między krajem ojczystym a koloniami. Dodamy więc tylko, że nawet czysto materyalne stosunki, nie wybiegające po za ramy zwykłych kupieckich interesów — kupna i sprzedaży — prowadzić muszą do pewnego zbliżenia, którego charakter będzie się powoli stawał coraz to więcej ideowym, duchowym. Handel był od wieków i jest po dziś dzień dźwignią wszelkich międzynarodowych stosunków i potężnym czynnikiem cywilizacyjnym. Nic nie zbliża tak ludzi, jak interes, nic ich do tego zbliżenia się nie zachęca tak, jak spodziewane zyski.

Niewątpliwie, są u nas produkty, które znalazłyby chętnych nabywców za Oceanem, a jak twierdzi dobry znawca stosunków północno-amerykańskich, p. Henryk Nagiel, bez żadnych z naszej strony usiłowań dostają się one i dzisiaj do Ameryki przez pośrednictwo obcych.

Otóż pierwszą wielką korzyścią, płynącą z ustanowienia konsulatu, będzie ususunięcie takich pośredników, a zaprowadzenie, natomiast, wymiany bezpośredniej.

Z polskich miast jedna tylko Warszawa posiada konsulat St. Zjedn. Nie zdołał on dotychczas szerokiej rozwinąć działalności, bądź co bądź jednak stanowi organ, przez który idą sprawy handlowe, oraz całe mnóstwo spraw kategoryi prawnej. To ostatnie pole miałby także i konsulat we Lwowie, gdy obecnie sprawy np. spadkowe przechodzą przez ambasadę wiedeńską, co utrudnia wielu rodzinom ich prowadzenie.

Wobec silnego ciągle wychodztwa do Ameryki, konsulat w Galicyi, jako biuro informacyjne, bardzo wdzięczną miałby rolę. Znajdzie się w kraju naszym wiele rodzin, których członkowie wyemigrowali przed kilku lub kilkunastu laty i — zginęli bez wieści. Włościanin galicyjski rzadko zdobębzie się na to, żeby kołatać do Wiednia i pisać prośby o zasiągnięcie na miejscu wiadomości, czy Bartłomiej, Wojciech, Wasyl albo Iwan X. żyją, gdzie mieszkają, co się z nimi dzieje? Chętnie jednak zwróciłby się z tem do konsulatu we Lwowie.

Podnosząc te główne korzyści, jakie przynieść nam może konsulat, musimy jeszcze zaznaczyć, iż obowiązki konsulatu we Lwowie powinien pełnić Polak.

Nie przesądzając na razie sprawy, czy i kiedy będziemy mogli ujrzeć u siebie naprawdę gwiazdzistą flagę St. Zjedn., wyrażamy tylko na tem miejscu wdzięczność p. Dzbańskiemu za poruszenie tak właściwej rzeczy obecnie i życzymy mu jaknajgorącej, ażeby miał sposobność ujrzenia swego projektu urzeczywistnionym. Polakom zaś w Ameryce przypominamy, że od ich starań i zabiegów zależyć będzie głównie odnośna uchwała rządu Stanów. Pożądaną byłoby rzeczą, aby Sejm Związku Narodowego Polskiego, który się rozpocznie we Filadelfii dnia 6 września br. zajął się tą sprawą energicznie. Dodajemy w końcu, że Polskie Towarzystwo Handlowo-geograficzne w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia przygotowuje memoryał w tej sprawie do prezydenta Stanów Zjednoczonych Poł. Ameryki.

Handel i przemysł.

Journal des Débats w korespondencyi z Filadelfii przytacza powody, dla których wbrew zasadzie Monroego „Ameryka dla Amerykanów“ towary europejskie spotykają w Ameryce południowej chętniejszych nabywców, niż produkcye Stanów Zjednoczonych północno-amerykańskich. Kupcy południowi wołają: „Dajcie nam kredyt, naśladujcie kupców europejskich, którzy nam dają termin 6-cio i 9-o miesięczny i jeszcze prolongują, kiedy chwila wypłaty nadejdzie“. Ale Jankes lubi sprzedawać tylko za gotówkę, a przynajmniej pozbywając się towaru chce mieć zaliczkę tak wysoką, aby jego koszta własne pokryła. Nie może od tej zasady odstąpić, gdyż sam jest zadłużony u banków, z których czerpie fundusz na prowadzenie interesu. To jedna przeszkoda; drugą jest różnica języka. Jankes mówi po angielsku, południowiec po hiszpańsku i ciężko im porozumieć się z sobą. Trzecia: jakość i cena towarów: naprzykład tkaniny, obuwie europejskie dla obu tych względów poszukiwańsze są od północno-amerykańskich.

Zabezpieczenie na brak pracy. Próbę zabezpieczenia na wypadek braku pracy, przy współudziale miasta, zrobiono w Kolonii. Ze sprawozdania wynika, że zgłosiło się do Towarzystwa zabezpieczenia 229 osób, z których przyjęto na członków 220, a mianowicie, 87 rzemieślników i 133 robotników.

Towarzystwo utrzymuje równocześnie biuro stręczenia pracy, skorzystało z tego wiele. Od 15 grudnia 1896 roku do 15 marca 1897 zgłosiło się o poparcie 96 członków. 15 z nich otrzymało za pośrednictwem towarzystwa natychmiast gdzieindziej stałe zajęcie, 79 zaś przejściowo przez 2181 dni. Zyskało na tem towarzystwo bardzo wiele, bo płaciło zapomogę tylko za dnie, w których członkowie byli rzeczywiście bez pracy i zarobku, a było ich 1408. Zapomogi wynosiły 2355 marek. Z tych przypadło na 66 członków żonatych 1946,50, a na 15 nieżonatych 406,50, mk. Gdyby towarzystwo nie utrzymywało biura stręczeń, byłoby musiało wypłacić 5250. mk.

Członkowie, którzy uzyskali poparcie, wpłacili we formie tygodniowych składek do kasę 526,50 mk. a zatem czwartą część sumy wydanej na zapomogi. Rozchody bieżące (administracyjne) wynosiły 2720 mk. Dochody wynosiły 107,640 mk., z których miasto wpłaciło 25,000 m.

Nafta zamiast węgla. Naftę jako olej ciężki trudno jest przewozić, a oprócz tego jest jej mało i droga. Dlatego nie używano jej do ogrzewania kotłów, choć daje więcej ciepła niż węgiel. Dopiero obecnie, jak donoszą dzienniki francuskie, miało się udać francuskiemu inżynierowi, pracującemu między Anglikami p. dr. Huneg'owi przemienić płynną naftę w ciało stałe. Tym sposobem będzie można używać nafty za materyał palny wszędzie tam, gdzie nie idzie o taniość, lecz przedewszystkiem o jak najwygodniejsze przewożenie jak największej ilości materyału palnego.

Stała nafta ma kształt cegiełek czarnego koloru, o powierzchni gładkiej, na której woda zatrzymać się nie może. Nie ma z tymi cegłami niebezpieczeństwa eksplozyi, nie kruszą się one i nie tworzą miału, jak węgiel, a wreszcie spalone nie zostawiają prawie żadnego popiołu. Nie śmierdzą przytem, ani podczas spalenia się, ani przedtem, ani też nie wydają dymu, a ciepła dają o 75 prc. więcej niż węgiel.

Naftowe cegły, jeżeli prawdą jest, że doświadczenia z nimi się powiodły, znajdą zastosowanid rozległe na statkach wojennych, na parowcach i na pasażerskich pociągach.

Przeciw Trustom. W tym roku legislatury stanów New York i Illinois uchwaliły ostrzejsze prawa przeciw monopolom, trustom i różnym kombinacyom fabrykantów, kupców i kolei.

W stanie Illinois zakazano już sprzedawać papierosy i tytoń wyrobu „American Tobacco Co.“, gdyż korporacya ta stanowi związek kilku fabryk, które połączyły się w celu kontrolowania cen szczególniej papierosów. Przez „trust“ ten tracą wiele szczególniej składy drobnej sprzedaży, którym fabrykanci dają nadzwyczaj mały zarobek na papierosach.

W stanie New York prokurator stanowy ma wystąpić w pierwszej linii przeciw trustowi węglowemu, a raczej przeciw zarządom kolei, które z kopalń pennsylwańskich dowożą węgiel. Jak wiadomo między kolejami

istnieje umowa, że żadna nie może przewozić węgla, który byłby sprzedawany po niżej cenie aniżeli wzajemna umowa wskazuje.

Uniwersalna maszyna rolnicza. W Plojeszty (Rumunia) poczyniono przed kilku tygodniami próby z nowo zabudowaną maszyną rolniczą angielską fabryki *Morsier et Hares Massey*. „Kultywator“ — tak nazywa się ta maszyna — orze, bronuje, sieje i przykrywa bruzdy za jednym zamachem, względnie naraz jedno po drugiem. Według sprawozdania austro-węgierskiego konsulatu w Plojeszty wydały próby bardzo dobre rezultaty. Maszyna jest bardzo prosta, porusza się ją sześciu wołami, a obrabia się nią dziennie 5 *ha* ziemi. (*Ekonomista Narodowy*).

Źródło nafty. Odkryto w powiecie Green Co., Pensylwania bardzo bogate źródło nafty. Kawałek gruntu na którym źródło to się znajduje, zakupiono za 200,000 dol. Akcye trustu Standard Oil Co podskoczyły do 300, czyli w 2 ostatnich miesiącach do 40 „punktów“. Dywidendy zwyczajne kompanii tej wynoszą 12 procent, a w ostatnich miesiącach 15 miesiącach wypłacono nadzwyczajnych dywidend 40 procent.

Kapitaliści Stanów Zjednoczonych zakupili w stante Vera Cruz i Oaxaca, w Meksyko, wielkie obszary gruntów, na których uprawiać będą kawę i tytuń. W Meksyko znajduje się obecnie bardzo wielu Kubańczyków i ci pracować będą na nowonabytych przez Amerykanów plantacyach.

Mleko w stanie twardym przyrządzają obecnie w Ameryce według nowej metody, polegającej w części na tem, iż suszenie mleka odbywa się z pomocą zimna... Naprzód mleko zamrażają przy nieustannem kręceniu (jak przy robocie lódów), następnie w centryfudze kryształki lodu oddzielają się od części, zawierających wszystkie spożywcze pierwiastki mleka. Te ostatnie przepuszczają następnie przez powierzchnię cylindra, ochłodzonego do 28 stopni, następnie umieszczają w naczyniu napełnionem kwasem węglowym, gdzie suszą je przy temperaturze 28 stopni, potem znów ochładzają do zera, w tej temperaturze trą na proszek, zamykają hermetycznie i tak przyrządzone mleko wysyłają na sprzedaż.

Emigracya i kolonizacya.

Z dziejów kolonizacyi Afryki.

Kolonizacya chłopów holenderskich.

(Ciąg dalszy).

III.

Podczas gdy burowie pracowali nie na żarty w Transvaal'u, ziomkowie ich w Natalu uznali się pozornie za poddanych angielskich, nie utracili jednak swego charakteru narodowego, podtrzymując się wzajem i w ciągłych pozostając z sobą stosunkach. Przy wielkiej płodności małżeństw rozrodzili się oni szybko i dzięki temu równowaga liczebna pomiędzy nimi a wciąż napływającymi Anglikami nie została zachwianą. Wobec tego Anglicy nie przestawali rachować się z burami, a niejednokrotnie musieli nawet uznać ich wyższość nad sobą i przewagę. Tak, kiedy w r. 1848 zwołano radę, t. zw. *zgromadzenie* (*assembly*) kolonistów, która to rada miała zadecydować, czy i o ile należy uwzględnić propozycyę rządu, dotyczącą przyjęcia do kolonii deportowanych z Anglii przestępców, — ogół kolonistów za inicyatywą i pod naciskiem burów projekt ten odrzucił, a gdy pomimo to rząd usiłował go przeprowadzić — zagroził mu odmową podatków. Kiedy zaś 19 września 1849 r. zawinął do zatoki św. Szymona okręt z 280 skazańcami — omal nie przyszło do wybuchu powstania. Sytuacya była tak groźna, że gubernator musiał odesłać ów okręt z powrotem do Anglii.

Wpływ burów na stosunki kolonii Przylądkowej wyraził się następnie w zażądaniu odszkodowania mieszkańców pogranicza za straty, wyrządzone im przez wojnę, oraz w projekcie podziału ziemi na część *wschodnią* i *zachodnią*, z ustanawieniem siedziby gubernatora pośrodku, z powołaniem, wreszcie, ludu do współudziału w rządzie i sądownictwie.

Rok 1850 przyniósł Anglikom *piątą* z kolei wojnę z Kaframi. W październiku tego roku wtargnęli Kafrowie w wielu jednocześnie punktach w granice kolonii. Gubernator ogłosił wskutek tego dwóch najwięcej wpływowych królików za złożonych z tronu i wysłał, celem ujęcia ich w niewolę, pułkownika *Mac Kinowa* z 600 ludźmi. *Kinow* jednak poniósł zupełną porażkę i z wielkiemi stratami musiał się cofnąć. Przyczyniła się do tego głównie ta okoliczność, że i inne, sąsiednie plemiona stanęły pod jednym ze zbuntowanymi sztandarem, łamiąc pokój i zaprzysiężone umowy.

Osadnicy *wschodniej połowy* ucierpieli w tej wojnie najwięcej — mordy, pożogi i grabieże spadły na nich niepowetowaną klęską. Wtedy ogłoszono w kraju stan oblężenia i powołano pod broń — aż do czasu przybycia nowych wojsk z Anglii — wszystkich mężczyzn w wieku od lat 18 do 25. Burowie wystawili jednak bardzo skromną ilość żołnierza, jedynie dla tego, ażeby nie służyć pod komendą angielską, oświadczyli natomiast rządowi, że sami potrafią domy swoje obronić, skoro tylko zbliżą się do nich Kafrowie w charakterze nieprzyjaciół.

Powstanie tymczasem rosło i rozszerzało się gwałtownie. Nawet najbardziej pokojowo usposobieni dotychczas Hottentoci przyjęli w niem udział, w nadziei, że zdołają stworzyć niezawisłą republikę.

Walka zaczęła się przeciągać, bitwy następowały jedna po drugiej. Szala zwycięstwa wahała się przez długi czas, aż wreszcie udało się generałowi *Cathcart'owi* zadać Kafrom stanowczą klęskę i zmusić ich do zawarcia pokoju na podyktowanych przez siebie warunkach. Pokój ten podpisano d. 9 marca 1853 r.

W tym samym roku umarł w Transvaal'u Pretorius, mąż którego imię w dziejach burów stało się wiekopomnem.

Cathcart, który został powołany na stanowisko gubernatora *Kraju Przylądkowego*, zauważał odrazu, że polityka jego poprzedników nie zaprowadzi go daleko, tembardziej, że zachodziła wyraźna potrzeba zespolenia sił wszystkich białych, celem zabezpieczenia sobie na przyszłość lepszych i pewniejszych rezultatów w walce z krajowcami. Zwrócił się też on do burów, zamieszkałych w obwodzie rzeki Oranje i rozpoczął z nimi rokowania, które doprowadziły do traktatu, zawartego 23 lutego 1854. Anglia traktatem tym uznała Oranje za państwo wolne i niezależne. Ratyfikacya w Londynie nastąpiła niezwłocznie niemal, bo już 10 kwietnia tegoż roku i *wolne państwo Oranje* stało się takiem oficyalnie. Wnet też poczęło ono wzrastać w ludność, ściągającą tu licznie dzięki pogłoskom o obfitości i bogactwie pokładów złota.

W Anglii zyskiwało jednocześnie coraz więcej stronników zdanie, że drogą zaspokojenia prawnych wymagań

kolonistów da się, niewątpliwie, więcej osiągnąć, aniżeli drogą środków gwałtownych i ciągłego ucisku. Jakoż w dniu 1 czerwca 1854 otworzono *parlament przylądkowy*, który się rozpadał na: *a)* izbę wyższą, stanowiącą *radę prawodawczą (Legislative council)* i *b)* izbę niższą, czyli *poselską (Assembly House).*

Nie bacząc na to że w parlamencie używanym był język angielski, że w większości szkół językiem wykładowym był także angielski, że wreszcie w sali sądowej z konieczności kształcił się i wyrabiał żargon, będący mieszaniną angielskiego z holenderskim — wpływ burów występował wszędzie na Przylądku bardzo wyraźnie i tylko w jednych miastach, gdzie handel znalazł trwałe do swego rozwoju podstawy — panował żywioł angielski.

Kafrowie tymczasem, którym często dawał się we znaki brak żywności, nie przestawali od czasu do czasu napadać na kolonie, znajdujące się na rubieży; burowie jednak zawsze szczęśliwie jakoś napady te odpierali, tak, że do właściwej wojny nie przyszło.

Nowo mianowany w r. 1855 gubernator, *Sir George Grey*, przedsięwziął wreszcie energiczne środki, zmierzające do zapewnienia kresom większego bezpieczeństwa. Początkowo próbował on cel ten osiągnąć drogą pokojową, wkrótce jednak utracił wiarę w stałość zobowiązań kafrów i przygotował plan obsadzenia granicy osadnikami, którzyby tworzyli zarazem organizacyę wojskową. W Anglii zgodzono się na ten projekt odrazu. Rząd powziął myśl użycia do tego *niemieckiego legionu*, który się sformował podczas wojny wschodniej (krymskiej). Rzeczywiście, część legionistów, którym ofiarowano zasiłek pieniężny i ziemię, chętnie przyjęła propozycyę i na wiosnę 1857 r. przybyła na Przylądek i zajęła wskazane sobie pozycye.

Zdawało się, że teraz dla obu państw nastała epoka pomyślnego rozwoju.

Republika Transvaal'ska, która w r. 1858 otrzymała konstytucyę, prowadziła jeszcze w owym czasie spory graniczne z plemieniem *Barolong* (na południowym zachodzie kraju), spory te jednak wkrótce ustały, kiedy wódz *Montsua* zagroził, że zatknie na swojej ziemi chorągiew angielską. Za to sąsiednie plemię *Baharuts'ów* ustąpiło republice swe posiadłości bez żadnych niesnasek, zatrzymując dla siebie niewielki tylko obszar. Jednocześnie burowie, pozostający pod panowaniem a gielskiem, widząc samodzielność swych ziomków w republikach, z któremi w ciągłej pozostawali łączności, nabierali zwolna poczucia własnej siły. Sprzyjały temu warunki, bo Anglia, zajęta regulacyą granic i urządzeniem wewnętrznem nowo nabytych ziem, mniejszą chwilowo zwracała uwagę na burów i na ich narodowe aspiracye. Oddzielila ona nawet administracyjnie Natal od kraju Przylądkowego i wyniosła go na stanowisko samoistnej kolonii, poczem przemyśliwała głównie nad tem, ażeby wcielić w obręb swych posiadłości klin niezawisłej jeszcze ziemi Kafrów.

W ten sposób minęło całe niemal dziesięciolecie bez żadnego wybitniejszego wypadku. W świecie politycznym *Przylądka* panowała cisza. Stosunki te zmieniły się jednak z chwilą, kiedy podróżnik-myśliwy *O'Reilly*, przypadkowo odnalazł na brzegach rzeki Oranje dyamenty. Fakt ten, nie mający na pozór żadnego związku z polityką, stał się zaczynem całego szeregu zamętów i sporów...

Z. D.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szkice z kolonii polskich w Paranie.

III. Lucena.

Z miasteczka Rio Negro, stanowiącego dzisiaj ostatni punkt kolei z Kurytyby na południe prowadzącej, oraz początek żeglugi po rzece tego imienia, a które, jak większość miast południowej Brazylii, jest przeważnie przez Niemców zamieszkałem, prowadzi wspaniały most żelazny, nowo zbudowany, na terytoryum sporne pomiędzy stanami Parana i St. Catharina, na którem leży pomiędzy innemi kolonia Lucena. Rząd stanu Parana, który de facto i de jure włada całą przestrzenią kraju na zachód gór Serra do mar aż po rzekę Rio Pelotas (Uruguay), odgraniczającą go od Stanu Sio Grande do Sul, wskutek nieuzasadnionych niczem pretensyj stanu Sta Catharina do tychże obszarów, zwanych urzędowo Campos de Palmas, jeszcze przed kilkoma łaty rozpoczął energiczną akcyę kolonizacyjną na samej granicy spornego terytoryum, ażeby stworzyć fakt dokonany, w razie gdyby racye prawne i historyczne nie wystarczyły.

Obszar ten ziemi jest jednym z najbogatszych zakątków południowej Brazylii, jeżeli zaś do niedawna pozostał nietkniętym — winna temu obecność licznych jeszcze ze szczepów Indjan dzikich, z którymi Brazyljanie toczą oddawna wojnę smiertelną, tępiąc ich jak dzikie zwierzęta, i wywołując oczywiście od czasu do czasu krwawe odwety.

Pierwszymi kolonistami w tym regjonie byli Irlandczycy, którzy jednak uciekli po kilku miesiącach, i zmusili rząd do odesłania ich do Europy z powrotem. W r. 1892 przyszła kolej na emigrantów polskich.

Kolonię Lucena wytyczono na terytoryum pogranicznem, stanowiącem niegdyś własność hr. d'Eu, faktycznie zaś dotychczas jeszcze będące w posiadaniu botokudów Początki kolonii były straszne: najbliższy jej punkt leża od Rio Negro, gdzie się mieściła administracya rządowa o 40 kilometrów — najdalsze do 100 kilometrów dochodziły — drogi nie było żadnej, administracya kradła co się zmieści, żywności brakło, głód ludzi dziątkował, a na dobitek od czasu do czasu wpadali botokudzi, mordując bezbronnych osadników za winy popełnione przez brazylijskich ich sąsiadów.

Dzisiaj rzeczy te należą do przeszłości — botokudzi siedzą dość cicho, a kolonia, połączona dobrą drogą kołową z Rio Negro, jest jedną z najlepszych kolonij w stanie.

Właściwie istnieją dwie Luceny: miasteczko tego imienia leży przy drodze z Rio Negro, na szóstej mili, a zamieszkałem jest w znacznej części przez Niemców, Czechów, Chorwatów i td. — Polacy są tutaj w mniejszości, posiadają jednak własną szkółkę, w której nauczyciel, mając dzieci różnojęzyczne, uczyć musi jednocześnie w trzech językach — z łamigłówki tej pedagogicznej wywiązuje się jednak, jak widziałem, wcale udatnie i rzecz w teoryi dziwaczna, w praktyce daje dobre rozultaty, dzieci bowiem, uczą się wszelkich przedmiotów w swoim języku, zapoznają się bez trudności z dwoma językami obcemi, potrzebnemi im w obcowaniu z kolegami. Królikiem tego miasteczka jest mazur galicyjski, niejaki Węgrzynowski z Brzozowa posiadający handel (wendę) i brykę frachtową do przewożenia towarów od kolei. Był on nawet poprzednio dygnitarzem miejscowym — „delegado“ policyi. Człowiek to ruchliwy, obrotny w interesach uprzejmy i gościnny—ale krewkiego temperamentu—stąd powód do zatargu w bardzo ostrej dziś formie z równie krewkim proboszczem ks. Iwanowem—rezydującym o milę

dalej na kolonii. — Osadnicy podzielili się na dwa obozy, a wojnę domową podsyca jeszcze nominalny proboszcz Prałat Bronikowski z Rio Negro — kasza stąd, taka iż nowoprzybyłemu niepodobna się zorjentować, po czyjej stronie słuszność — obie strony bowiem z amerykańską zawziętością zarzucają się gradem obelg i zarzutów, z których, gdyby wszystkie słusznemi być miały — obie strony zasługiwałyby na szubienicę — na szczęście większość tych napaści jest wykwitnem bujnej fantazyi i krewkiego temperamentu adwersarzy.

W miasteczku i jego okolicy, oprócz Niemców spotykamy przeważnie wychodźców dawniejszych najczęściej z Prus i Szlązku lub zachodniej Galicyi — którzy tutaj stanowią element przedsiębiorczy: zakładają sklepiki, browary, tartaki i t. p. nowi przybysze z Kongresówki są prawie wyłącznie rolnikami.

O milę na południe od miasteczka polsko-niemieckiego, spotykomy zawiązek drugiego, miejszego, ale już czysto polskiego miasteczka — zwanego również Luceną, a będącego punktem środkowym właściwej kolonii. Góruje nad niem ładny drewniany kościółek bardzo gustownie wewnątrz dzięki gorliwości ks. Iwanowa przyozdobiony, oraz niedokończona rudęra, jedno ze świadectw polskiej zgody: miała tu być plebania i szkoła, którą zakładali Tercjarze z Dublasiewiczem na czele, wskutek jednak nieporozumień z księdzem oraz niefortunnego wyboru nauczyciela, który od razu nietylko szkołę zwichnął ale i lud do szkoły w ogóle zniechęcił... ściany wyprowadzone pod dach gniją na deszczu, zakwestjonowane procesem, a plebanja mieści się w dwóch malutkich izdebkach, przyczepionych do wspomnianej rudery.

Oprócz księdza mieszka w miasteczku p. Stachowski i paru wendzistów polskich. W miejscu, gdzie teraz stoi kościół, była niedawno jeszcze rezydencya dzikich „bugrów“. Dzisiaj nie zapędzają się już oni tak daleko, napadając jedynie kresowe osady.

Z placu przed kościołem rozchodzą się w kilku kierunkach linje kolejne z których każda mierzy od 30 — 50 klilometrów długości.

Wygląd kolonij ten sam co i na Mateuszu, Rio Clare etc., opisywać go ponownie nie będę: rośliny teżsame, klimat również — tylko gleba jest znacznie lepszą — co zdradza na pierwszy rzut oka roślinność leśna. Araukarje, zdradzające lekki grunt piaszczysty — widać tylko w pobliżu pierwszego, niemieckiego miasteczka — w samej kolonii widzimy wszędzie bujną puszczę drzew liściastych, zwłaszcza obfitują tutejsze lasy w drzewo mahoniowe i palisandrowe, znajdujące chętnych nabywców do tartaków w Rio Negro.

Ponieważ kolonja Lucena należy już do usamowolnionych, niema tu administracyi rządowej, a nowoprzybyli osadnicy Galicyjscy dostali wprawdzie grunta na najdalszych krańcach istniejących linij kolonijalnych: Irasema, Mohema i inne, ale sami musieli dbać o zarobek. To też spotkać można całe gromady Galicjan, mieszkające w barakach przy domach dawniejszych kolonistów, u których pracują jako parobcy, lub zarabiają przy zwózce drzewa, piłowaniu desek i tp. dochodzą jedynie od czasu do czasu na odległe o kilka mil swoje grunta. Działa przytem również potrosze i obawa przed napadem indyan, na które są bardziej od innych narażeni. Ostatni, głośne napady dzikich na kolonję Mohema miał miejsce we dwa dni po moim z miejsca napadu wyjeździe, mogę przeto stwierdzić, iż był on tylko odwetem za napad Karboklów brazylijskich na ich siedziby, wywowołany znów faktem zamordowania przez Indjan trzech brazylijskich kupców na drodze do Sao Bento. Wogóle daje się zauważyć fakt, iż pomimo rzekomej swej dzikści, Indyanie spokojnych kolonistów nie zaczepiają nigdy, chyba im coś skradną przy sposobności, a rozróżniają wybornie kolonistów polskich od Brazyljanów — z którymi toczą walkę nieubłaganą. Zachodzą zresztą poszlaki, iż „bugrzy“ którzy w Grudniu z. r. wymordowali kilkanaście osób na Mohemie, nie byli Indyanami, lecz metysami (Cabocos) brazylijskimi, lub też może należeli do jakiegoś obcego, przybyłego z dalszych okolic szczepu, napad ich bowiem na spokojnych kolonistów bez prowokacyi, ze strony tychże zdarza się tu po raz pierwszy.

Kolonja Lucena liczy około 5000 mieszkańców — wyłącznie polskiej, z małą przymieszką ruskiej i litewskiej narodowości. Położenie jej geograficzne bardzo korzystne — zwłaszcza po wykończeniu zamierzonej sieci kolejowej: która ma przejść przez Lucenę i Sao Bento do portu w Joinville, a na południe — przez stepy Curitybanos, słynne z hodowli wybornych mułów, ma zuowuż przejść linja do kolonij polskich w górach na północ od Porto Allegre położonych. Zachodnie linje kolonii zetkną się z czasem z nowo założoną grupą kolejną Jangada (Żangada) a nieopodal, za rzeką Rio Negro, na drodze do St. Mateusza, leży wielka kolonja, nowozałożona — Agua Amarella czyli Antonio Olyntho. Wielkie obszary, niegdyś przez Saporskiego pomierzone a dotychczas niezajęte — nad Rio do Lanza po skolonizowaniu połączą terytorjum kolonii Lucena z okręgiem kolonjalnym Porto Uniao, stwarzając jednolity konpleks sieci kolonjalnej w całem dorzeczu Yguassu i Rio Negro.

J. Siemiradzki.

W sprawie emigracyi polskiej z Poł. Ameryki do Południowej Brazylii. Chicagoska „Zgoda“ organ Związku Narodowego Polskiego umieszcza bardzo cenną korespondencyę z Porto Alegre, z której podajemy ważniejsze ustępy:

Na skutek mojej korespondencyi, zamieszczonej w N. 5. „Zgody“ otrzymałem kilka listów od czytelników Waszego pisma, w których ci ostatni malując mi biędę i niedostatek rodaków naszych w okolicach New Yorku zamieszkałych, proszą o wskazówki celem emigracyi.

Z uwagi, iż sprawa ta szerszy ogół Polaków interesować może, mniemam, że lępiej uczynię, odpowiadając im zapomocą Waszego organu.

Stwierdzam przeto, iż pożądanymi byliby tu Polacy z wykształceniem średniem, t. j. gimnazyalnem, oraz uzdolnieni fachowo. Do tej kategoryi zaliczam tak majstrów jak czeladź znających swoje rzemiosło *dokładnie* w całem tego słowa znaczeniu. Dotyczy to niemal wszystkich rzemiosł; maszyny bowiem w przemyśle mało tu są jeszcze zastosowane. pracuje się więc ręcznie po większej części, przytem drobne fabryki nie są wstanie kupować drogich maszyn.

Wzmiankować tu również należy, że cechy rzemieślniczo na wzór europejskich, nieznane są tutaj, a chłopcy nie odbywają terminu systematycznie, lecz odrazu pracują jako robotnicy za dzienną zapłatę. Zwiększa to niezmiernie falangę fuszerów; oto przyczyna, dlaczego nowoprzybyły emigrant, pomimo nieznajomości języka, znajduje miejsce łatwiej, aniżeli ten, który się tu urodził.

Powód, dla którego sprawę tę obecnie poruszam, ma kilka przyczyn, z których jedna jest ekonomicznej natury. Przewroty polityczne, oraz niedołęźny rząd sprawiły, iż moneta złota i srebrna znikły zupełnie, a był czas, kiedy bilon i miedź rzadko gdzie można było spotkać. Co do bilonu i miedzianej monety obecnie stan się nieco popra-

wił, miejsce złota i srebra zajęły papierowe pieniądze, których wartość spadając stopniowo wynosiła przeciętnie w ciągu ostatnich 2 lat $^1/_3$ (t. j. 33 prc. nominalnej,) obecnie kurs stoi jeszcze niżej.

Prowincya (Stan) Rio Grande do Sul jest bogato uposażoną w minerały, posiadają ziemię urodzajną—oprócz wszystkich europejskich roślin udają się tu i inne, np. maniok, batаty etc. Klimat Stanu R. G. jest wyjątkowo zdrowy, a temperatura w lecie dochodząca od 24 — 27 stop. C. jest znośną dla Europejczyka.

Przemysł jest tu bardzo mało wyzyskany, stąd też kolosalna ilość nie tylko towarów manufakturnych, ale nawet do codziennnego życia potrzebnych, sprowadza się z zagranicy.

Dość nadmienić, że mąkę sprowadzają tu z Argentyny, gdyż Brazylia produkuje jej za mało. Fabryczne wyroby, aż do najbagatelniejszych są z zagranicy importowane. Zapałki nawet w wielkiej iłości przychodzą ze Szwecyi. Szuwaks, atrament i inne drobiazgi — wszystko jest z zagranicy. Jeśli teraz weźmiemy na uwagę, że zagranica odbiera w złocie należność za towary i dodajmy do tego cło, aby obudzić przemysł w *kraju*, jak niemniej i dlatego, aby wzmocnić zachwianą finansową egzystencyę to zrozumie się łatwo, że tu tanio być nie może. Jednocześnie zaś w takich warunkach wprowadzenie nowych gałęzi niewątpliwie ma racyą bytu i szansę powodzenia.

W artykule moim p. t. „Cła brazylijskie“ wskazałem, co można produkować, nie narażając się na ryzyko. (Artykuł ten posłałem do druku gazecie »Handlowo-Geograficznej“ lwowskiej).

Niepodobna mi odpowiadać na wszystkie pytania, jakie zadawaćby chcieli, pragnący tu się osiedlić, ograniczę się na tem, *że przedsiębiorcy mający pewien kapitalik, mogący przybyć swoim kosztem*, mogą tu zużytkować swe zdolności lepiej niż gdziekolwiekindziej. *Co zaś do wyrobników, robotników i t.p. tych tu nie brakuje.*

Z rzemiosł można polecić ciesielstwo, stolarstwo — wogóle przedsiębiorsto budowy domów na większą skalę.

Niechaj nikt nie myśli, że mu tu darmo co dadzą, lub że rodacy troszczyć się o niego będą, jak o swego syna, bo tu musi każdy o sobie myślеć. Brazylia ma tylko tę zaletę, że tu jako w kraju względnie nowym, rzemieślnicy są często potrzebni. Lecz i od tego są wyjątki: Obecnie np. w przemyśle żelaznym panuje stagnaya t. j. chodzi kilkudziesięciu czeladzi bez zajęcia. W porównaniu jednak ze zastojem przez całe lata, jak to ma miejsce u was, jest to niczem, bo każdy z szukających roboty, znajdzie inne zatrudnienie, jeśli jego rzemiosło chwilowo ustaje, byle tylko chciał pracować.

Z szacunkiem
Felikx B. Zdanowski.

Kngres kolonialny. Dnia 16 sierpnia br. rozpocznie się w Brukseli w pałacu Akademii międzynarodowy kongres kolonialny urządzony staraniem rządu belgijskiego i wolnego państwa Kongo.

Program prac kongresu jest następujący: *kolonizacya* Historya kolonizacyi i emigracyi, rozwój teoryj kolonizacyjnych, współczesne teorye. *Kolonie* główne definicye i klasyfikacyi. *Metodologia kolonialna* Historya, ogólne zjawiska głównej epoki, Kable podmorskie środki trasportowe, Imigracya (wolna i kontraktowa) Hygiena. *Organologia kolonialna.* Stosunki polityczne między metropolią a koloniami, Centralny rząd kolonii i lokalny, organizacya, sądowa, finansowa, szkolna przemysłowa, szkoły kołonialne.

Studya pod pojedynczymi koloniami w każdym kraju, sprowadzenie marzynów z Ameryki do Afryki. Filozofiia kolonizacyi. Konieczność wychowania kolonialnego narodów, wpływ społeczny produktów kolonialnych itd. *Różne kwestye.*

Kongres ten powinnien zainteresować i ekonomistów naszych choćby już tylko z powodów tłumnej emigracyi, jaka trwa u nas od lat niemal trzydziestu. W sprawach kongresu zwracać się należy pod adresem: à *Mr. le Baron Lambert rue de Egmont 2. Bruxelles (Belgique).*

Emigracya do Kanady. Coraz smutniejsze dochodzą wiadomości o losie wychodzców naszych w Kanadzie. Cierpią oni straszny niedostatek i nędzę a grunta im wydzieione są albo liche i niezdolne pod kulturę — lub tak daleko oddalone od miast i miasteczek, iż nie przedstawiają w dzisiejszych warunkach żadnej wartości. W listach wychodzców przebija się straszny żal do tych wszystkich, którzy ułudnemi obietnicami spowodowali cały ruch emigracyjny do Kanady. Z wielką trwogą oczeknją wychodzcy ostrej zimy kanadyjskiej która trwa niemal 8 miesięay. Jakiż straszny los czeka ich wtedy? Ponieważ emigracya do Kanady trwa dalej — przeto należy wszelkiemi siłami wstrzymywać ludność przed oczywistą zgubą. Charakterystyczną rzeczą, iż pisma ruskie, które dotąd niejako patronizowały emigracyę kanadyjską — dziś w obec tych hiobowych wieści występuje stanowczo przeciw temu ruchowi. Głównie zaś należy przestrzegać wychodzców przed agenturą hamburską Morawetza, przez ręce którego cała emigracya galicyjska do Kanady przechodzi. Dochodzą liczne skargi, iż agent ten nie zwraca zadatków pobranych od włościan a na listy żądające zwrotu wcale nie odpowiada. Skrzywdzeni włościanie zwrócili się do Towarzystwa Handlowo-geograficznego z prośbą o interwencyę. Towarzystwo zajmie się tą sprawą i przy pomocy konsulatu austro-węgierskiego zdoła dopomódz nieszczęśliwym.

Emigracya do Brazylii. Sprawozdanie c. k. generalnego konsulatu w Rio Janeiro za rok 1896 zajmuje się obszernie wychodztwem do Brazylii. Sprawozdanie potwierdza w zupełności to, cośmy w sprawie emigracyi kilkakrotnie podnosili. Rząd centralny brazylijski rozwiązał umowę swą z kompanią Metropolitana i wcale już więcej kolonizacyą ani sprowadzaniem emigrantów się nie zajmuje. Obecnie sprowadzają na swój rachunek emigrantów tylko stany plantacyjne São Paulo, Rio de Janeiro, Espirito Santo i Minas Geraes i to tylko robotników do plantacyj kawy. Ze stanów rolniczych, które jedynie nadają się dla wychodzców austro-węgierskich, Stan Parana nie posiada funduszów nawet na pomiary gruntów (1000 galicyjskich kolonistów dotąd nie jest osiedlonych) wskutek czego od roku nie przyjmuje wychodzców — stan St. Catharina nie sprowadza wcale kolonistów — lecz udzielił koncesyę Hamburskiemu towarzystwu kolonizacyjnemu — wreszcie Stan Rio Grande do Sul również nie sprowadza już wychodzców. Sprawozdanie w końcu *przestrzega* przed emigracyą do Stanów São Paulo, Rio Janeiro, Espirito Santo, Minos Geraes, stany te leżą już w gorącej strefie i emigranci przybywający tamże na koszt tychże stanów zmuszeni są pracować na plantacyach i traktowani są jak niewolnicy. Sprawozdanie przytacza drastyczne przykłady, jak agenci wprowadzają wychodzców w błąd obiecując im np. iż przywiozą ich bezpłatnie do Stanu Sio Grande do Sul — natomiast dostawiają ich do wyżej wymienionych stanów plantacyjnych. Ostrzeżenie to jest bardzo na czasie, gdyż jak donoszą pisma ruskie

wiele rodzin wyjeżdża lub wybiera się na Genuę do Minas Geraes na koszt tego stanu.

Polacy w Niemczech. W Geresheim obchodzono niedawno rocznicę tamtejszego Towarzystwa polskiego. Z okolicy przybyło wiele innych towarzystw polskich zwłaszcza z Oberhausem (kraj nadreński). Sala w której odbywała się uroczystość przyozdobioną była w portrety królów polskich, Kościuszki, Mickiewicza. Charakterystyczną rzeczą jest, iż w obchodzie tym wzięli udział i miejscowi katoliccy księża (Niemcy). Przemawiali oni zachęcając do pielęgnowania wiary i języka ojczystego i wyrażali żal, że nie mogą przemawiać po polsku. Jeden z księży zakupił nawet gramatykę polsko-niemiecką i przyrzekł iż będzie się uczyć po polsku. W okolicy Geresheim przybywa wielu Polaków z Galicyi, pracują oni w hutach szklanych i lejarni szkła. Dnia 11 lipca w niedzielę odbędzie w Hamborn nad Renem obchód rocznicy tamtejszego towarzystwa polskiego pod opieką św. Barbary.

Z Westfalii. Wiadomo, iż rodacy nasi na obczyźnie rok rocznie upominają się u władzy kościelnej o ustanowienie duszpasterzy polskich, którzyby im w ojczystym języku głosili słowo Boże. Starania te dotychczas nie odniosły pożądanego skutku. Potrzebę tę, uznał nawet konsystorz ewangielicki w Monasterze dla polskich Mazurów-ewangielików, których przybywa w tamtych stronach około 36000. Ustanowił on dla tych Mazurów dwóch osobnych pastorów, których wysłano nawet na Mazury, aby wprzódy obeznali się z obyczajami i życiem Mazurów. Polaków-katolików w Westfalii jest przecież daleko więcej, spodziewaćby się więc należało, że ich sprawiedliwym żądaniom stanie się zadość.

Z Danii donoszą, że w miejscowości Maribo na wyspie Laland, gdzie podczas latowych miesięcy przebywa bardzo wielka liczba polskich robotników, pracując przy uprawie buraków, zbudowano bardzo piękny kościół, który w dniu 15 Sierpnia rb. pod wezwaniem św. Brygidy zostanie poświęcony. Kościół zbudowano niedaleko od miejsca, gdzie dawniej się wznosił klasztór św. Brygidy. Pewien duński ksiądz zbierał na ten cel fundusze między Polakami.

Dobry przykład. Niemieccy katolicy, w Ameryce mający dużo zakładów wyższych, zbierają obecnie pieniądze na założenie katedry języka niemieckiego przy uniwersytecie katolickim we Washingtonie. Potrzeba na ten cel 50,000. dol. Dotychczas zebrało około 20,000. dol. Kiedyż my Polacy katolicy pisze chicagoska Gazeta katolicka, ruszymy się i wspólemi siłami ufundujemy zakład jaki, któryby tyle korzyści moralnej nam przyniósł? Czas byłby największy, abyśmy zamiast wzajemnie się zwalczać, wzajemnie przystąpili do systematycznej pracy, z której i my i dzieci nasze więcej zysku mieć będziemy. Naśladujmy Niemców, którzy pod tym względem dobre dają nam przykłady.

Kolonizacya Syberyi.

Świeżo wydana książka p. Władysława Studnickiego p. t. „*Współczesna Syberya*" zapoznaje nas z obecnym stanem kolonizacyi tej bogatej a rozległej ziemi, którą, nie bez słuszności — nazywają drugą po Kaukazie perłą korony rosyjskiej.

Ruch w kierunku zasiedlenia pustych i nieuprawnych obszarów, rozciągających się od górnego biegu rzeki Tobol aż do ujścia Amuru, rozpoczął się się stosunkowo nie tak dawno. W ciągu całych lat 15, w okresie od r. 1870 do r. 1886 otrzymała Syberya zaledwie *186.504* osadników. Dopiero lata głodu zwiększyły znacznie liczbę przychodźców. I tak, gdy w r. 1888 przeszło przez Tiumeń 16.000 ludzi, a w r. 1889 tylko 12.000, to już w roku 1891 — *73.647*. Prócz tego znaczna liczba emigrantów inną przybyła drogą, mianowicie przez Złatoust i Orenburg. Od tej pory ruch wychodźczy wzrasta ustawicznie. Rozpoczęcie budowy kolei Transsyberyjskiej zapewniło Syberyi roczny przypływ ludności w granicach od 100 — 200 tysięcy dusz.

Największa stosunkowo część osadników europejskich pozostaje w południowych okręgach gub. Tomskiej, nieliczni posuwają się dalej i docierają aż do wschodnich granic państwa. Zamiarem rządu było i jest zaludnić przedewszystkiem dziesięciowiorstowy pas, biegnący wzdłuż linii kolejowej i w tym celu kolonistom, osiadającym w obrębie tego pasa, przyznano pewne, dość daleko idące ulgi i udzielono im zapomóg.

Ludność przesiedleńcza rekrutuje się z rozmaitych gubernij państwa. Najwięcej pochodzi z gub. środkowych, gdzie gęstość zaludnienia jest njwyższa; wcale pokaźny % ogólnej liczby wychodźców stanowią też Małorusini z gub: Kurskiej, Charkowskiej, Połtawskiej i Czernihowskiej; najmniej daje ich kraj Nadbałtycki, prowincye zabrane, tudzież Król. Polskie, którego ludność zwraca się chętniej ku dalekiemu zachodowi, za Ocean. Statystyka z lat ostatnich wykazuje tylko *jednego* przybysza z gub. Piotrokowskiej.

Charakter ruchu wychodźczego, skierowanego na Syberyę, jest ściśle ekonomiczny. Jedyny jego motyw — to nędza, lub granicząca z nędzą wegetacya na kilku zagonach wyjałowionej długą uprawą ziemi. Idą więc na Syberyę tłumy ludności rosyjskiej i ruskiej za chlebem...

Według badań znanego ekonomisty, prof. Isajewa, który sprawdził stan materyalny 300 przechodzących przez Tomsk emigrantów, tylko niespełna 40 z pośród nich znajdowało się we względnym dobrobycie, a kilku zaledwie posiadało od 300 — 1000 rs. pieniędzmi. Conajmniej 50% stanowili zupełni nędzarze. To samo wykazują obliczenia p. Czudnowskiego, który udowodnił, że 48% kolonistów, przybywających do okręgu Ałtajskiego, przynosi ze sobą gotówki mniej, niż 50 rs. W obec tego wielu też jest takich, którzy całą drogę o żebranym odbywają chlebie, chwytają jakiekolwiek zarobki i obniżają przez to cenę robotnika w miejscowościach przydrożnych. Jeżeli przyjmiemy, że koszt założenia gospodarki wynosi średnio od 200—250 rs., to zobaczymy, w jak rozpaczliwem położeniu znajduje się większość kolonistów po przybyciu na miejsce, tem bardziej, że zapomogi na zasiewy otrzymują tylko przenoszący się na Syberyę za pozwoleniem władzy, wszyscy natomiast, którzy jadą lub idą za zwykłymi pasportami — z opieki rządowej korzystać nie mają prawa.

Taki stan rzeczy powoduje, że znaczna część wychodzców, chcąc dojść do samodzielnego bytu, musi odbyć *nowicyat najemniczy*.

Płaca zarobkowa waha się na Syberyi w granicach od 35 — 40 rs. rocznie z dodaniem ciepłego odzienia, przyczem w zimie o zarobek jest znacznie trudniej a wysokość wynagrodzenia wskutek zwiększonej podaży rąk spada nieraz do 20 rs. i niżej. Małoletni zarabiają w lecie od 8 — 10 rs., w zimie pracują najczęściej za pożywienie.

Przy wielkiej i skrupulatnej oszczędności po upływie 6—7 lat gromadzą przybyszo ledwie taki fundusz, jaki im jest na założenie gospodarstwa potrzebny. Ma się rozumieć, ci, którzy przybywają z rodzinami, a więc reprezentują kilka jednostek roboczych, dochodzą do tego celu prędzej.

Skoro już raz osadnik poczyna na własną rękę gospodarować — wówczas udaje mu się stosunkowo szybko osiągnąć dobrobyt i to niejednokrotnie znacznie wyższy od tego, jakim mógłby się cieszyć przy najlepiej sprzyjających okolicznościach w stronach rodzinnych. Za ważny czynnik, ułatwiający kolonistom dojście do względnego dobrobytu uważa p. Studnicki tę okoliczność, że częstokroć korzystają oni z karczowisk, a nawet z gruntów już przez miejscowych włościan syberyjskich uprawianych. Wywołuje to, bezwarunkowo, pewną niechęć śród tabulców dla nowo przybyłych, lecz brak poczucia swych praw z jednej, z drugiej zaś strony nie wytworzone jeszcze jasno pojęcie o własności ziemskiej — nie pozwalają objawić się niezadowoleniu temu zbyt jaskrawo. Pomimo to jednak kronika notowała już wypadki, w których całe wsie syberyjskie przenosiły się na inne miejsca, by nie mieć styczności z przybyszami.

Szczególniejszą opieką rządu cieszy się kolonizacyja kraju Nadamurskiego, niewątpliwie, dzięki temu politycznemu znaczeniu, jakie posiada dla Rosyi bezpośrednie w tem miejscu sąsiedztwo z dalekim azyatyckim wschodem. Władanie Amurem jest, zdaniem wielu, najpoważniejszem źródłem potęgi Rosyi na Wschodzie.

Począwszy też od r. 1861, każda rodzina kolonistów Amurskiego i Nadamurskiego obwodu otrzymywała od rządu 100 dziesięcin ziemi i przywilej, że w ciągu pierwszych 20 lat przesiedleńcy korzystać mają z tej ziemi *bezpłatnie*, tudzież mogą ją wykupić, jeżeli zaś po upływie tych lat 20 ziemia zostanie nie wykupioną, to za następne jej użytkowanie winni opłacać czynsz, jaki rząd ustanowi. Życzący sobie otrzymać obszar większy po nad normę, może go nabyć za opłatą 3 rs. za dziesięcinę. Przesiedleńcy zwolnieni są od służby wojskowej na lat 20, od opłaty zaś podatków bezpośrednich na lat 10. Nie dziw, że tak znaczne ulgi zciągnęły kolonistów z całej Rosyi, którzy gromadnie podążyli do Błagowieszczeńska i do pięknej doliny rzek Zei i Burei.

W r. 1883 wynikł, jak wiadomo, zatarg pomiędzy Rosyą a Chinami. Poczyniwszy pewne ustępstwa na rzecz Chin, rząd rosyjski przedsięwziął nowe środki, prowadzące do kolonizacyi południowo-Usuryjskiego kraju. W ciągu pierwszych trzech lat przewieziono morzem przez kanał Suezki około 4500 rodzin, na co rząd wydał blizko 1.000,000 rs. Od włościan, pragnących się tam przenieść na koszt własny, wymaganem jest oprócz pokrycia kosztów przejazdu posiadanie gotówki w kwocie 600 rs. W roku zeszłym sumę tę zmniejszono do 300 rs.

Kolonizacya jednak tych krajów jest wielce utrudnioną ze względu na ich klimatyczną odrębność.

W ogóle, zdaniem p. Studnickiego, kolonizacya Syberyi, mimimo usiłowań rządu, nie ma przed sobą wielkiej przyszłości. Wprawdzie Syberya pochłania dziś sto kilkadziesiąt tysięcy kolonistów rocznie, ale — niezadługo przestanie ich ona nęcić, a będzie pozostawioną swoim własnym ekonomicznym i kulturnym siłom. *Z. D.*

Notatki bibliograficzne.

„Współczesna Syberya“, przez Władysława Studnickiego. Kraków, nakład Gebethnera i sp. str. 161. Świeżo wydana pod powyższym tytułem książka p. St. zasługuje na bliższą uwagę czytającego ogółu. Zapoznaje nas ona z krajem, którego nazwa brzmiała jeszcze do niedawna strasznie i tajemniczo w uszach naszego społeczeństwa. Z mianem Syberyi związane były dramaty i bolesne wspomnienia, stąd też przedstawialiśmy ją sobie zazwyczaj w barwach o wiele więcej czarnych, niżeli to jest w rzeczywistości, zapominając, że prócz wygnańców, osiedlonych tam przymusowo, ma ona ludność wolną, rozwijającą się społecznie i ekonomicznie, że prócz *ostrogów* i katorg — istnieją tam miasta i sioła, nie wiele rożne od europejsko-rosyjskich.

Otóż książka p. St. przedstawia nam Syberyę w jej właściwym kolorycie i przedstawia nam ją objektywnie. Daje nam ona obraz jej kultury dzisiejszej, zapoznaje z warunkami klimatycznymi, z obecnym stanem rolnictwa potrąca nawet o prawno-społeczne podstawy bytu jej mieszkańców w ciekawym rozdziale V., o posiadaniu ziemi, zapoznaje nas ze stosunkami handlowymi tego olbrzymiego kraju, z jego ludnością, z warunkami pracy na wsi i w mieście itd. W sumiennem, acz widocznie w pospiechu dokonanem opracowaniu swojej książki, p. St. nie pominął, zdaje się, żadnej kwestyi, która jest na czasie. Obszernie też zdał sprawę z ruchu wychodźczego, skierowanego obecnie z Rosyi europejskiej w okolice Tomska i nad Amur i dowiódł, że ruch ten nie ma przed sobą przyszłości.

Pomimo więc, że Syberża w naszej literaturze dość szeroko była już traktowaną, to jednak, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że dzieła w tym kierunku należą wyłącznie niemal do literatury pięknej (w ostatnich czasach Szymański i Sieroszewski), zwłaszcza zaś do kategoryi zapisek i wspomnień, których mamy bez liku — musimy powitać *współczesną Syberyę* p. St. jako *pierwszą* w swoim rodzaju książkę, opracowaną, jeżeli niezupełnie naukowo, to w każdym razie poważnie i opartą więcej na urzędowych źródłach, niżeli na reprodukcyi wrażeń. Żywy i potoczysty język pozwala nam ją odczytać jednym niemal tchem, bez znużenia, co należy zawdzięczać publicystycznemu zacięciu autora.

Nie mogąc dla szczupłości miejsca podnosić zalet pracy p. St., zaznaczamy tylko, że jest ona na dobie wobec ogólnego zainteresowania się Syberyą w czasach dzisiejszych i że każdy, kto ją do rąk weźmie, odniesie z jej przeczytania niezaprzeczoną korzyść. *Z. D.*

Wiadomości Salezyańskie. Pod tym tytułem wychodzi od kilku miesięcy w Turynie w drukarni OO. Salezyanów miesięcznik poświęcony sprawom misyjnym. Czasopismo to zamieszcza obok artykułów treści religijnej, także i opisy podróży misyonarzy salezyańskich posiadające nawet cenną wartość naukową dla interesujących się geografią. W szeregu artykułów pod tytułem „Ostatnie misye ks. biskupa Alojzego Lasanga“ opisana jest barwnie podróż po stanie brazylijskim Matto Grosso i założenie misyj wśród dzikich Indyan tamtejszych. W artykule „Miesiąc w podróży„ opisuje ks. Stanisław Cynalewski podróż swą do Bahia Blanca w Argentynie. Nadto znajdują się w pismie interesujące korespondencye z różnych stron świata pisane przeważnie przez polskich zakonników. Wiadomości Salezyańskie, pominąwszy już

szlachetną tendencyę misyjną — powinne zainteresować społeczeństwo nasze już choćby z tego powodu, iż powiekszają piśmiennictwo polskie tak ubogie w specyalne pisma, o jedno czasopismo populazyzujące naukę geograficzną. Mamy nadzieję, iż Wiadomości Salezyańskie zajmą się z czasem i koloniami polskiemi w Brazylii, o ile nas wieści bowiem dochodzą, mają OO. Salezyanie w swym planie, zakładanie szkół i misyj w koloniach polskich. Gdyby się plany te ziściły — żywioł polski w Brazylii podniósłby się znacznie wyżej pod względem kulturalnym niż dzisiaj stoi. Adres: Redakcya *Wiądomości Salezyańskich* Torino via Cottolengo 22 Italia.

Renner Henryk. Wanderungen durch Bosnien Berlin 1896 nakład Dietricha Reimera. Zawiera barwny opis Bosnii. Opisuje niemieckie kolonie obok Banjalnki, wspomina również i o polskich.

Samouczek polsko-angielski. Platona Reussnera z Warszawy wyszedł w tym roku. Według tej książki można się nauczyć po angielsku czytać, pisać i rozmawiać w 24 lekcyach i to bez nauczyciela, bo w książce tej podane są także dokładne objaśnienia co do wymowy. Skład główny jest u autora przy ulicy Złotej nr. 6 we Warszawie.

Amerykański Przewodnik. Platona Reussnera z Warszawy opuścił niedawno druk, i znajduje się na składzie u autora przy ulicy Złotej nr. 6 we Warszawie. Książka ta podaje objaśnienia co do jazdy do Ameryki, kosztów i sposobu podróży i najpotrzebniejsze rozmowy w angielskim języku.

Odpowiedzi od Redakcyi,

Wny Jędrasiewicz w Transwalu. Wszelkie sprawunki załatwimy najchętniej. Prosimy o bliższe szczegóły dotyczące Polaków. *Wny Piotrowski w Blumenau.* Zamówione 2 gramatyki portugalskie wysłaliśmy. *Wny. Bukowiecki w Chicaco.* Sienkiewicza dzieła wysyłamy równocześnie. *Wny Lang. w N. Yorku.* Najodpowiedniejsze miejscowości w Paranie dla przemysłowców są Kurytyba, Porto Grossa, Rio Negro, Porto União, Lapa Palmeira.

Do Rodaków.

Kolonia polska nad Bosforem. Niedaleko Konstantynopola, na przeciwnym brzegu cieśniny istnieje jak wiadomo od lat przeszło piędziesięciu kolonia polska Adampol albo Adamówka, nazwa tak od imienia założyciela księcia Adama Czartoyjskiego. Początek jej dali wychodzcy polityczni. O tej kolonii donosi zamieszkały w Konstantynopolu rodak nasz, O. Mikołaj Kiefer, reformata, że na budowę polskiego kościółka zebrano już pewną kwotę która znachodzi się w przechowaniu JE. arcybiskupa Konstantynopolu. Kwota ta jednak nie jest wystarczającą — przeto pożądane są datki z kraju. Polecamy jak najgoręciej prośbę O. Kiefera. Wszelkie ofiary można przesyłać pod adresem O. Kiefera (*Parroccha di St. Maria Draperi Pera. Constantinopoli*).

Nowi abonenci mogą otrzymać wyszłe w tym roku numera pisma naszego od Nr. 1—12 za cenę 1 zł. 50 zt. (3 marki 5 franków) wraz z przesyłką pocztową.

Abonenci którzy złożą półroczną prenumeratę (1 zł. 50 ct., 3 marki, 5 franków 1 dolar) i 25 centimów (50 fenigów) na koszta przesyłki otrzymają jako premię bezpłatnie piękne ilustrowane dzieło prof. Dr. Siemiradzkiego Od Warszawy do równika.

Prenumeratę ze Stanów Zjedn. i Brazylii najlepiej wysyłać w registered letter.

Upraszamy wszystkich rodaków naszych zamieszkałych po za granicami kraju a zwłaszcza osiadłych w Ameryce o nadsyłanie nam korespondencyj i wszelkich dat i uwag swych dotyczących naszych kolonii oraz położenia wychodźców. W ten sposób, posiadając, dokładną ewidencyę w sprawach kolonizacyi i emigracyi polskiej — i znając braki i potrzeby kolonii będziemy mogli z pożytkiem dla dobra tychże, działać oraz pracować nad rozwojem polskiej idei kolonizacyjnej oraz utrzymaniem łączności duchowej i ekonomicznej z Macierzą.

Szczególniej pożądane daty z poszczególnych kolonij przedstawiające nam w najdrobniejszych szczegółach sposób życia kolonistów ich stan materyalny, ich płodność i rozwój fizyczny — wreszcie ich potrzeby duchowe oraz przywiązanie ich samych oraz ich dzieci do języka ojczystego.

OGŁOSZENIA.

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki na książeczki

i oprocentowuje je po $4^{1}/_{2}$% rocznie.

SOKAL & LILIEN

ulica Hetmańska (obok Kawiarni Wiedeńskiej.

Kupno i sprzedaż wszelkich obligacyi i monet zagranicznych.

Zlecenia z prowincyi wykonujemy odwrotną pocztą.

Herva mate

Herbata brazylijska

Z kolonii polskich w Paranie

Plantacye J. O. Flizikowskiego w Św. Mateuszu nad Iguassu.

Najtańszy i najzdrowszy napój ludowy zastępujący w zupełności herbatę chińsko-rosyjską.

do nabycia:

w Związku handlowym kółek rolniczych i sklepików wiejskich. *Lwów ul. Pańska l. 21.*

Cena 1 kilo 1 zł. 40 ct. pół kilo (1 funt) 70 ct

Wyszła już druku

MAŁA GRAMATYKA

języka portugalskiego.

Język portugalski jest językiem państwowym w Brazylii

Cena egzemplarza 1 złr.

Na koszta przesyłki należy dołączyć 15 centów.

Do nabycia w Administracyi Gazety handlowo-geograficznej.

F. MISSLER, BREMEN



BAHNHOFSTRASSE Nr. 30.

przewozi pasażerów do Ameryki i wszystkich krajów zamorskich

po cenie najniższej.

Dobry wikt, bezpieczna i wygodna podróż statkami pospiesznymi i pocztowymi.

Udziela wszelkich objaśnień bezpłatnie.

Holendersko-amerykańska-Linia

Parowce raz do dwa razy na tydzeń

z Rotterdamu do Nowego Yorku

Biuro dla kajut: Wiedeń I. Kolowratring 9.

Biuro dla pokładu: Wiedeń IV. Weyringerg. 74.

I. Kajuta. Od 1. kwietnia do 30. październ. *Marek 290-400.* Od 1. listop. do 31. marca *Marek 280—320.*

II. Kajuta. Od 1. sierpn. do 15. paźdz. *Marek 200.* Od 16 paźdz. do 31 Lipca *Marek 180.*

*) Stosownie do długości i wielkości Kajuty i szybkości i elegancyi parowca.

1000 **TUTEK** cygaretowych z papieru francuskiego od 1 złr. Przy zamówieniu 5000 i wyżej franco.

F. NIŻAŁOWSKI,

Lwów. Lemerg, Hotel George.

KSIĘGARNIA

GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA

we Lwowie.

Dostarcza książek towarzystwom i czytelniom po umiarkowanych cenach.

L'association laitière agricole de Haczów, expedie en quantités quelconques un excellent beurre de dessert et de cuisine à 1 fl. 10 et 90 cent. le kgr. loco Haczów. Le beurre est pesé frais. Adresse: Spółka mleczarska — Haczów. Galicie — Autriche.

Union commercale des cercles agricoles Lwów (Lemberg Autriche) rue Pańska 21. Vente en gros des articles de consommation et de tout les produits nécessaires aux agriculteurs — **Exportation des produits de l'industrie nationale.**

Bezpośredni import

TAPIOKA

Farinha Mandioca

z kolonii polskich w Paranie

najpożywniejsza i najstrawniejsza mączka szczególniej zalecona dla dzieci i chorych,

Używa się z mlekiem, i rosołem, jak również dodaje się do ciast i pieczywa.

Cena: 1 kl. 2 zł. 10 ct., $^{1}/_{2}$ kl. 1 zł. 10 ct.

Do nabycia: **w Związku handlowym dla kółek rolniczych i sklepów wiejskich**

Lwów ul. Pańska l. 21.

Demandez et buvez

les celèbres eaux de vie polonaises

de B. KASPROWICZ à Gniezno (Gnesen)

et surtout

Les **Nalewki** et les **Nastojki** cristalliseés aux fruits, la **Starka, Sokołówka, Tatrzańska, Opatówka,** la **Gnieźnieńska gorzka** et autres.

Wydawca **Dr. Wiktor Ungar.** Redaktor odpowiedzialny **Stefan Ramułt** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.